Nro. 28. **Rok siódmy.**

Wychodzi co poniedziałek jeden numer. Prenumeratę przyjmują ces. król. pocztamty, księgarnie krajowe, jakoteż w kantorze Tygodnika w gmachu teatralnym hrabi Skarbka na 2. piętrze.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rocznie płaci się we Lwowie 10 złr. mon. konw., na prowincyi 11 złr. 36 kr. mon. konw. Prenumerata półroczna nie przyjmuje się.

WE LWOWIE DNIA 8. LIPCA 1844 ROKU.

Jak najlepiej robić siano, i na co uważać należy w przechowaniu onego?

Sianokos jest niezaprzeczenie jednym z najważniejszych zatrudnień rolnika i niemałej po nim rozwagi i czynności wymaga: nietajno bowiem nikomu, że dobre siano jest nader ważną całego gospodarstwa podstawą: bo na nim zasadza się cała prawie pomyślność hodowli bydła, od której znowu coraz obfitsza reprodukcia ziemiopłodów zawisła. Kilka słów tedy w tym przedmiocie nie powinny być zbyteczne. Wiele jest sposobów robienia czyli suszenia siana, i w każdej niemal okolicy odmiennie w tej mierze postępują: bo co głowa to rozum, co kraj to inny zwyczaj! Co do mnie, sądzę, że najlepszy powinien być ten sposób, który w najkrótszym czasie najlepsze i najpiękniejsze daje siano. Siano zaś to niezaprzeczenie najlepsze będzie, co niestraciło ani aromatycznego zapachu, ani swej zielonej barwy. W mowie będące zaś zielone siano tym snadniej i doskonalej się zrobi, czym prędzej skoszona trawa rozrzuconą i rozstrzęsioną będzie i za współdziałaniem suchego powietrza na wiatr i słońce wystawioną, a przeciw wilgoci, mianowicie nocnej rosie, zabespieczoną będzie. Wszelką tedy trawę, która do godziny 10tej z rana skoszono, trzeba skoro tylko rosa nieco obeschła, najstaranniej z pokosów rozrzucić, aby nigdzie nie leżała wcałku; a gdy tak wszystkie rozbito pokosy, przewraca się je powtórnie zacząwszy od najprzód rozbitych, co powtarza się znów po południu jeszcze raz, a gdy trzeba lub czas pozwoli i dwa razy, podrzucając do góry trawę, aby ją wpływowi suchego poddać powietrza. Koło godziny 4tej z południa zgartuje się tak przeschłą trawę w rzędy czyli wały, które przed zachodem słońca w małe gromadzi się kopki. Na drugi dzień rozrzuca się te kopki w sposób aby z nich utworzyć czworoboczne grzędy, w środku zaś zostawić wolne do przesuszania miejsce, które się w ciągu dnia uskutecznia. Pod wieczór grabie się je znowu w podwójne wały, a przed zachodem słońca gromadzi w kopki, jednakże dwa lub trzy razy większe niż poprzedniej nocy. Trzeciego dnia tak samo postępuje się, a jeżeli sprzyja suche i ciepłe powietrze i wiatr czynności towarzyszy, to już na dniu tym dosycha należycie i można go w wielkie gromadzić kopy, a nazajutrz czyli dnia 4. wozić do schowania. Gdyby się w tych dużych kopach okazała jeszcze wilgoć, to wtedy przed zwożeniem jeszcze raz rozrzuca się, nierospościerając wszakże cienko, lecz aby jedynie tylko reszta ulotniło się wilgoci.

Trawa, którą po rannych godzinach to jest po 10tej godzinie skoszono, nie rozbija się, tylko zostawia na pokosach do następnego ranka, a wtenczas postępuje się z nią w opisany sposób:

Każdego ranka rozpoczyna się robota rozbijaniem pokosów; poczym rozrzuca się mniejsze, a po tych większe kopki, a z obrobieniem jednego i drugiego zmienia się w należytym porządku.

Tak uchodzone siano zatrzymuje, jak mię własne przekonało doświadczenie, swą zieloną barwę, aromatyczny zapach i odżywne części całkowicie, ulotniwszy jedynie wodnistość z siebie, i nie ulega najmniejszej fermentacii.

Wprawdzie do tego sposobu suszenia siana więcej potrzeba rąk; jednakże skoro się takowe

mieć może, i niemi rozrządzić się umie, a dotego pogoda sprzyja, zyska się na czasie to co się na sile dołoży, koszta zaś na to łożone, mało co będą większe niżeli przy niedbałem robieniu siana.

Przechowanie zrobionego siana czyto w szopach, stodołach, brogach lub na strychach, jest równie bardzo ważną rzeczą: złą bowiem manipulacyą można najlepiej zebrane siano bardzo łatwo zepsuć, i na niemałe narazić się straty. I w tym więc razie słówko nie będzie zbytecznem, tym więcej że w wielu miejscach zdało mi się napotkać złe wykonanie rzeczy. Siano w miejscu gdzie go się przechowuje, powinno być jak najtężej i najszczelniej, a wszędzie jednostajnie ułożone i udeptane, aby najmniejszych próżnych nie zostało miejsc: bo w tych, skoro tylko siano pocić się zacznie, rodzi się pleśń i stęchlizna. W tym czasie zagrzewa się często tak mocno, że parować musi; nic gorszego nie można wtedy uczynić jak gdy się siano porusza i w środek jego powietrze dostanie się. O tem zdają się rolnicy nie być przekonani: bo zazwyczaj każą z różnych stron robić parociągi, w czem chybić muszą celu: bo właśnie przypływ atmosferycznego powietrza jak najmocniej tamować, i dla tego wszelkie w tem miejscu wonczas pozatykać trzeba otwory; siano wtedy może się wypocić i poczernieć, ale nie zepsuje się, a tym mniej zapali: bo tylko przy silnym ciągu powietrza może się rozwijający gaz palny rozpłomienić. Nie należy przeto nigdzie naruszyć warstw siana, a jeżeli to koniecznie zrobić podoba się, jak najprędzej i zupełnie znieść lub zrzucić go z miejsca, aby go ostudzić i wysuszyć. Jeżeli szopa lub stodoła jest dobrze poszyta słomą, potrzeba aż do samego wierzchu ułożyć siano, a to tak tęgo aby nigdzie najmniejszej nie zostawić próżni: bo skoro siano nie zetknie się z powietrzem, to przechowuje się w czasie pocenia jak najlepiej, i nie ulega bynajmniej zepsuciu. Pod dachówką lub nieszczelnym gontowym dachem psuje się wierzchnia warstwa siana, pleśnieje i tęchnie, w tym razie najlepsza jest strzecha: bo słoma będąc złym przewodnikiem cieplika nie pozwala mu się z warstwy ulatniać, a przezeń wstrzymuje przypływ atmosferycznego powietrza.

J. Żywicki.

Paproć jako roślina najskuteczniejsza do wyciągnienia kwasu z mleczniaków,

(garnków do zlewania mleka przeznaczonych).

(Nadesłane.)

Między bardzo użytecznemi szczegółami w przedmiotach gospodarskich przez pana Turowskiego w Tygodniku rolniczo-przemysłowym ogłaszanemi, zasługuje także na uwagę artykuł o dojeniu w numerze 20. tegoż Tygodnika, dnia 13. maja b. r. umieszczony. Jest niezawodną prawdą, że niezachowując jak najściślej reguł w tymże artykule przepisanych, nie można mieć dużo mleka.

Lecz i to zdaje się na uwagę zasługiwać, że niedosyć jest mieć wiele mleka; w bliskości miast wielkich możnaby na tem poprzestać, a nawet większą mieć korzyść ze sprzedaży surowego mleka i śmietanki, niżeli przerabiając je na masło i ser; wszakże w oddaleniu od tychże trzeba się starać aby z owego mleka jak najwięcej dobrego masła uzyskać, a do tego koniecznym jest warunkiem utrzymanie w czystości naczynia do zlewania mleka przeznaczonego. Naczynie drewniane zupełnie tu nieodpowiada celowi, najlepsze do tego są garnki gliniane; ale niedosyć jest, jak to powszechnie robią, takowe wyparzać, trzeba je koniecznie w kotle wygotowywać aby z nich kwas wyprowadzić. Używają do tego różnych roślin, lecz niezawodnie najskuteczniejszą jest paproć; z tej rośliny bierze się na ten użytek tylko korzeń, na zimę należy z takowego zrobić zapas: nakopawszy parę korcy na strychu przechowywać.

Po wymyciu mleczniaków gorącą wodą i wyszórowaniu piaskiem, co zaraz po zlaniu mleka kwaśnego nastąpić powinno, nalewa się woda czysta na kocioł, w który wkładają się mleczniaki ile się ich w wodzie zanurzyć może, wrzuca się do kotła korzenie paproci np. do 30. garnków 4 — 5 garncowych, sztuk 15 i wygotowuje się do największego kipiątku, po wygotowaniu tym sposobem garnków, trzeba je znowu gorącą czystą wodą wyparzyć, aby gorycz, paproci właściwa, niezostała, i na wolnem powietrzu rozłożyć.

Uważać przy tem należy na temperaturę powietrza w miejscu na garnki z mlekiem przezna-

czonem; takowa powinna być ile możności jednostajna, 14 — 15 stopni Reaumura nieprzenosząca.

Pod temi tylko warunkami można mieć dużo śmietany na garnkach, a z niej dużo dobrego masła; od każdej krowy dobrze utrzymanej powinno być w przecięciu rocznie 12 garncy masła, i 24 garncy sera.

O parzonce pana Kirchhofa.

(*Dokończenie.* *)

Udeptywanie mocne paszy niezbędnie jest potrzebne, inaczej cieplik tylko słabo albo wcale nie powstanie. W jesieni i na początku zimy dość trzy skrzyń karmu przyrządzić: bo 36 godzin czasu, jeżeli nie zbyt wiele dodało się ziemniaków, jest dostatecznym do zupełnego zagrzania się. Jeżeli zaś powietrze zewnętrzne zniżyło się do 5 lub 8 stopni zimna, i w izbie lub dobrze opatrzonej stajni termometer pokazuje 10 lub 12 stopni ciepła, wtedy w pewnym czasie, albo rano albo w wieczór, przyrządza się karm na raz w dwóch skrzyniach, który za zwyczaj w 48 godzinach dojdzie do należytego stopnia zagrzania się i wychłodzony bydłu może być rozdany. Jeżeli się zaś mróz od 8 do 16 stopni podniesie, wtedy pasza potrzebuje 60 do 72 stopni cieplika, w takim razie znowu dwie skrzynie razem przyrządzić trzeba: bo im dłuższego do zagrzania się potrzeba czasu, tem więcej trzeba też mieć paszy przygotowanej, aby w karmieniu parzonką nigdy przerwy nie było, tak więc np. jeżeli było pięć skrzyń, pomnożywszy zapas z powodu zimniejszej pory o dwie skrzyń, na raz już ich będzie siedm.

Daleko prostsze postępowanie nastręcza przyrządzenie paszy w małych skrzynkach, ale to tylko tam się da zastosować, gdzie mało jest bydła do żywienia. W pewnym czasie np. przyrządza się jedną skrzynkę, i skoro pasza będzie zaparzona, rozdaje się jedną połowę bydłu po 36 godzinach, albo w 48 godzinach najpóźniej, drugą zaś połowę wzruszywszy widłami, na drugie danie się zachowuje.

Stopień cieplika do zagrzania paszy można w każdej porze roku z dokładnością obliczyć, i tak pan Kirchhof, gdy paszę suchą z koszenicą zieloną razem zaparzał, potrzebował 24 godzin aby od 15 do 20 stopni cieplika należycie doszła. Pod jesień gdy jeszcze nie zebrano z pola ziemniaków i innych bulbiastych roślin przymieszano do sieczki kapustę i ta w 30 stopni cieplika była jak ugotowana. Później gdy się zimno wzmogło i ziemniaki zamiast kapusty do sieczki były dodane, potrzebowały do zupełnego uwarzenia 50 stopni ciepła.

Skrzynie powinny być z desek z trzech stron szczelnie zbite, na przodzie dają się tylko łaty na pół cala od siebie odległe, aby powietrze wolny z tej strony miało do zaparzać się mającego karmu przystęp, bez którego pasza nie może się dokładnie zagrzać, dno skrzyni powinno być w sposób rzeszota przedziurawione, aby wilgoć zbytnia przez małe dziurki odchodzić mogła. Pan Kirchhof daje na skrzynię nakrywy na zawiasach, aby nietak łatwo krowa lub wół odpiąwszy się mógł się dostać do zaparzającego się karmu, który w najmocniejszem zagrzaniu bydłu jest bardzo szkodliwy.

Winniśmy także gospodarzy ostrzedz, ażeby nim się parzonka zacznie rozdawać pierwiej ją widłami wzruszyć i tak niejaki czas, dopóki nie ochłódnie zostawić: albowiem karm ten zbyt gorąco od bydła spożyty daje powód do suchego kaszlu, od którego w krótkim czasie mocno nędznieje, coby przy tuczeniu wołów zamiarowi było przeciwnem.

Woły parzonką karmione nie dostają zbyt wielkich brzuchów, jak po braże, a to dla tego, że funkcie trawienia prędzej się odbywają: bo karm ten zawierając w sobie przez cieplik przewarzone części pożywne, łatwo przejęty sokiem gastrycznym żołądka bez natężenia jego przeistacza soki osiadające w mięso i łój, o ile więc tylko karm ma w sobie pożywnych części o tyle bydłu w pożytek się obraca; z tego więc powodu ten rodzaj paszy ma wyższość nad karmieniem suchą paszą, której bydło należycie strawić nie może, a nawet i nad brahą, która jest, jak fusy ogołocona z najlepszych części na wódkę obróconych, przeto też mniej jest pożywną od parzonki, w której te części w całości pozostały. Braha nareszcie zawiera w sobie (choćby przy najlepszych wydatkach wódki) części alkoholne, zajątrzające bydląt krew i usposabiające do różnych chorób: do zgorzelnizny płuc, zgnilizny płuc, zapalenia śledziony, i t. p. *)

*) Zobacz numer 26 Tygodnika.

*) To co tu powiedziałem, doświadczyłem z własnej praktyki, sprzedawszy woły pod wiosnę ze stajni,

Paszę już przed sprzętem lub w stercie zagrzaną do parzonki nie należy używać, albowiem przebywszy już fermentacię winną, gdy powtórnie się zagrzeje, przechodzi w drugi stopień rozkładu, i już nie tylko bydłu nie da pożywienia, ale może mu się stać szkodliwą. Jeżeli zaś koniecznie użyć jej wypada, trzeba ją zmieszać z inną paszą wymagającą mniejszego cieplika.

Używanie i przyrządzenie parzonki dla bydła tak jak każda rzecz nowa w gospodarstwie, pomału tylko u nas rozszerzać się będzie. Wielu naszych gospodarzy już ją przyrządzać zaczęło, jednym udało się dobrze, innym gdzie stopień cieplika nie był należycie zachowany, pasza albo po połowie była zagrzana, albo też zbytnie przepalona, i bydło jeść jej nie chciało. Niejedna próba nie powiedzie się, i ztąd może niejeden gospodarz dalej doświadczać jej przestanie, ale to tylko na krótki czas, bo ten rodzaj karmu, jeżeli dobrze jest urządzony, niczem nie da się zastąpić; przeto tam gdzie gorzelni nie ma, lub zamknięta będzie, użycie jego dla bydła jest prawdziwem dobrodziejstwem, i do podzwignienia jego chowu najbardziej przydatnym. My nie znamy jeszcze praktycznie jego skutków, bo nas jeszcze tak dalece potrzeba nie przycisnęła, ale całe Niemcy ten sposób karmu dla bydła przyjęły, a gdzie tyle głosów razem się łączy do przyznania użyteczności jakowegoś wynalazku, tam zapewne i my wiarę dać możemy. Aby zaś tem pewniej skutki parzonki poznać można, potrzeba przez zimę jednę lub kilka sztuk bydła lub owiec odstawić i tym karmem aż do wiosny żywić. W próbie tej doświadczać nasamprzód sposobu przyrządzenia parzonki w skrzynkach, lub na podłodze ułożonej, a który z tych dwóch sposobów większy przyniesie pożytek, do karmu całej stajni zastosować.

Przez podobne doświadczenie zrobi się gospodarstwu wiejskiemu największą przysługę, jeżeli postępowanie w przyrządzeniu karmu, najskrupulatniej w różnych pojawieniach przy wykonanych próbach i ulepszeniach spisane zostanie i w Tygodniku rolniczo - przemysłowym umieszczone będzie. Za wspólnem bowiem działaniem tylko nowe i pożyteczne odkrycia w gospodarstwie mogą się upowszechnić i do pomyślności gospodarzy przyczynić.

---

zostało mi kilka wołów braku, za które nie mogłem żadnej uzyskać ceny; że zaś jeszcze nie były stare, przeznaczyłem ich do roboty folwarcznej, zalecając jednak, żeby ich do ciężkiej pracy z razu nie używać, ale jak się to zwykle u nas dzieje, ekonom pomimo tej przystrogi kazał je do pługa użyć. Skutek był taki, że po pięciu dziennej robocie jeden padł na uderzenie krwi na mózg, a drugi zapadł na zapalenie płuc, i ten ile że ratunek był zapóźny także zginął.

Niektóre wiadomości gospodarskie.

Narość fioletowa na kłosach żytnich, sporysz zwana, wykształcająca się osobliwie w latach słotnych, zmieszana z ziarnem i użyta z niem na chleb jest zdrowiu ludzkiemu bardzo szkodliwa. Należy go zatem nim żyto do młyna zostanie wysłane z niej obrać; co tym łatwiej da się uczynić, bo czasem sporysz bywana pół cala długi a czasem tylko długość ziarnka żytniego miewa. Znajdując się w znacznej ilości takie sprawia symptomata jak trucizna roślinna.

Świeżo upalone wapno wodą ugaszone i na grządki ogrodowe polane wytępia dżdżistniki i ślimaki i na długo żaden się tam nie pojawi.

Uprawa groszku (wyki), owsa albo mieszanki pasznej w świeżo nawiezionej roli jako przedpłód oziminy, bardzo jest dobrze zastosowaną, byleby tylko na gruncie zwięzłym i dobrze wyrobionym; wszelako w gruncie lekkim lepiej jest ugory bez przedpłodu pod oziminę przygotować.

Jeżeli ozimy rzepak przez zimę zginie, co się często wydarza, wtedy na wiosnę należy to pole przeorawszy zasiać rzepnikiem, makiem, lub lnianką wiechową (*alyssum pariculatum, Leindotter*), tytoniem albo groszkiem na paszę, te bowiem rośliny na takiem polu najlepiej się udają.

Żeby tynk z budynków murowanych tak łatwo nie odpadał, potrzeba, według rady w gazecie wiejskiej w numerze 46. z 1843 zamieszczonej, następującą urządzić mieszaninę: bierze się stosownie do ilości rozrobić się mającego wapna np. na jeden korzec, $1/4$ funta zielonego witriolu rozpuszczonego i ten gotuje się przez jakiś czas aby zupełnie był płynny i wlewa się do wapna i dobrze się mie-

sza, a potem z piaskiem na tynk rozrabia; witriol daje nie tylko ładną barwę budynkowi, ale i tynk mocno trzyma się na murze.

Dla ulżenia roboty, co raz więcej kosa w żniwach bierze w Niemczech górę nad sierpem. Za każdym pokosem idą robotnicy i ustawiają w kopki zboże, gdy nieco od wiatru i słońca obeschnie, wiążą w snopy. Czy się ten sposób u nas da zastósować? jest wątpliwem, wyjąwszy w takim razie jeżeliby się mało w niem znajdywało trawy. Tym czasem już na Podolu osobliwie koło Skały więcej zboże koszą niż sierpem rzną.

Niektóre uwagi nad uprawą i zbiorem koniczyny.

Z nowszych doświadczeń pokazało się, że jeżeli koniczyna czerwona w pierwszym roku już ma być skoszona, to przez następny rok, lub przez dwa lata na pastwisko powinna być przeznaczona; ale w takim razie trzeba ją na wpół z białą koniczyną siać i całą przestrzeń stosownie do ilości bydła na wydziały podzielić. Koniczyna biała wzmoże się w drugim roku nad czerwoną, lecz to bynajmniej pożytku z niej nie umiejsza, raz dla tego że dość dobry był sprzęt z niej w pierwszym roku, a powtróre że zawsze w obfitości karmu dla była białej będzie pomocną.

Kto koniczynę chce siarczanem wapna (gipsem) posypać, niech się wstrzyma dopóki gęsto liśćmi ziemi nieokryje, rozsypany w wieczór pod rosę najlepszy skutek sprawi.

Aby uprawę koniczyny jeszcze wyżej w wartości podnieść, trzeba ją gęściej siać niżeli dotąd było w zwyczaju, żeby zaś więcej zebrać paszy, trzeba z nią siać trawne nasiona pastewne; między temi zaś brzankę łąkową (*phleum pratense*, *Thymoteusgras*) na pierwszeństwo zasługuje.

Koniczynę w latach słotnych należy zaraz skosiwszy ustawiać w kopki i jak najczęściej takowe przestawiać. Tym sposobem prędko więdnieje i nie tak łatwo się zagrzewa.

Na gruntach wilgotnych siać ją należy pod jare zboże, a na zwięzłych, które łatwiej wysychają, pod oziminę.

Aby uniknąć mozolnego omłotu koniczyny, starano się przez robione próby dociec: jaki skutek sprawi koniczyna posiana z plewką, w której się często mocno trzyma? i ile jej wtedy na jeden morg wychodzić powinno? pewien gospodarz saski kazał omłóconą koniczynę na młynek puścić; oddzielił się więc na czysto wymłócony konicz, oddzielił się w kapturkach i oddzieliła się plewa. Przeważył najsamprzód na czysto omłócony, potem porównał z nasieniem w kapturkach i tu nie wielka okazała się różnica; ale w objętości drugi półtora razy tyle ważył; z tego więc wynika że nasienia do siejby nie ma potrzeby tak starannie omłacać: plewa bowiem kulczeniu się bynajmniej nie przeszkadza, ale owszem do sprawienia nawet roli jest pomocną. Ile zaś koniczu w plewie na morg wychodzi, łatwo jest ugodzić jeżeli się wyśledzi różnica w wadze i objętości z koniczem na czysto omłóconym, o tyle go też więcej posiać.

Pleban Ortel z Trzebnicy (*Troebnitz*), jak opiewa sprawozdanie siodmego zgromadzenia niemieckich gospodarzy, zrobił próbę z roztworem kwasu siarkowego i siarczanem wapna (gipsem) na koniczynie. Do 7 kwart i 3 kwaterek wody wziął 2 łóty kwasu siarkowego, skutek|ztdą był nie wielki. Do tejże samej ilości wody dał 3 łóty tego kwasu; działanie na koniczynie było znaczniejsze; potem dał 4 łóty do tej samej masy wody, zaledwie koniczyna tym roztworem została skropiona, zczerniała jak żeby była spalona. Po deszczu rzęsistym, który wkrótce potem nastąpił, podniosła się tak silnie, że nawet ową stratę ze spalenia jej wynikłą sowicie wynadgrodziła. Obok tej koniczyny, była posiana inna, i tę posypał pleban siarczanem wapna; nieustępowała ona bynajmniej w obfitem sprzęcie tamtej, owszem przewyższyła ją nawet. Na jedną rolę saską (1 = 1533 sążniom wied.) dał on jeden szefel drezdeński (1 = 26 garncom lwow.) siarczanu wapna i za jeden szefel płacił po 30 kr. m. k., co mu nierównie taniej wypadło niż nabycie kwasu siarkowego, którego cetnar wychodzi na 9 złr. m. k.

Z doświadczeń tych wypływa, że użycie kwasu siarkowego mniej odpowie okolicom gdzie łatwo mieć można siarczan wapna, lecz gdzie go dostać trudno i z tej przyczyny drogo wypadnie, użycie kwasu siarkowego zastąpi go jak najlepiej.

Radca tajny finansowy pan Papst począł dochodzić czyby nie można siarczan wapna lub kwas

siarkowy z obornikiem mieszać i czyby tym sposobem użyty jeszcze pewniejszego nie przyniósł skutku? O rezultacie tych dochodzeń nieomieszkamy donieść w swoim czasie.

Przytoczemy tu jeszcze doświadzenie pana Fiedlera z koniczyną, której gatunek jest wytrwalszy na mrozy i posuchę. Doznając często szkody z powodu posuchy albo tęgich mrozów w koniczynie, zajął się pan Fiedler, rządca ekonomiczny w Krebieniu w w. x. Poznańskiem dochodzeniem, który z wszystkich gatunków koniczyny najlepiej zdoła się oprzeć tym wpływom; oczekiwaniom jego najbardziej odpowiedziała koniczyna czerwona, po łąkach dziko rosnąca (*trifolium pratense*). Najbliższe do niej podobieństwo co do kształtu i czasu kwitnienia ma tak zwana zielona koniczyna i tym się tylko od niej różni że się w większych wykształca krzaczkach, cieńsze i prostsze ma gałązki, które gęściej liśćmi są obrosłe. Co do wysokości, wyrasta ona tak jak nasza zwyczajna koniczyna czerwona.

Z uczynionych prób przez pana Fiedlera okazało się, że łąkowa koniczyna w drugim i trzecim roku po wysianiu, zimę jak najlepiej wytrzymała i że nawet w owym pamiętnym 1842 roku posusznym dwa zbiory wydała. Osobliwie odszczególnia się zaś tem od wszystkich innych gatunków koniczyny, że w trzecim roku nawet zadowalniający sprzęt daje; gdy tymczasem inne albo przestronno rosły, albo z chwastem nawpół pomieszane słaby wydały zbiór i rola po nich się pogorszyła. Siejąc ją razem z innemi roślinami pastewnemi jeszcze więcej nastręcza korzyści, osobliwie na sztuczne pastwisko dla owiec.

Nasienia tej koniczyny dostać można albo u samego pana Fiedlera w Krebieniu, albo w Wrocławiu u handlarza nasionami pana Monhaupt.

Cukier z kukurudzy.

Gdyśmy nieszczęsnem zaniedbaniem się nieprzyswoili sobie zwyczaju wynajdowania, poszukiwania i doświadczania rozmaitego sposobu, aby ziemiopłody nasze domowe przerabiać na wyroby większy pożytek przynoszące; starajmy się choć zagraniczne wynalazki sobie przyswajać, doświadczając: azali obiecane pożytki przyniosą. W tym to celu tę rzecz o robieniu cukru z kukurudzy wypisuję: gdy w wielu okolicach naszego kraju, kukurudza głównym jest ziemiopłodem, ale tylko do pożywienia jako mamałyga, (lemieszka) zmielona na mąkę; lub przerobiona na krupy do jedzenia służy;*) »już wprzódy w północnej Ameryce, a teraz w Austrii na nowo doświadczano wyrabiać cukier z kukurudzy; a to z najpomyślniejszym skutkiem. Porównawcze doświadczenia bowiem okazały że kukurudza 10 gradusów cukru według Beaumego wydaje; więc trzy razy więcej niż buraki, i równie tyle co trzcina cukrowa. Ale kukurudza ma jeszcze to pierwszeństwo nad trzciną cukrową, że trzcina cukrowa w naszym kraju rosnąć nie może: bo ośmnaście miesięcy do zupełnego wzrostu potrzebuje; gdy kukurudza zwykle w 81 dniach dojrzewa zupełnie.« Światli i przemyślni gospodarze naszego kraju, zapewnie zechcą doświadczyć tego tak zachwalonego wyrobu cukru z kukurudzy, jeszcze bieżącego roku; i raczą o skutku tego doświadczenia, obszerniej redakcii tego gospodarsko-przemysłowego Tygodnika donieść; aby mogła redakcia te odebrane z różnych miejsc doniesienia porównać, doświadczających szanowne imiona i doświadczenia powszechności ogłosić, zwracając jej uwagę ku pożytecznemu temu nowemu wyrobowi: bo doświadczeniami domowemi najlepiej potwierdza się wynalazków prawda, i nie należy się bynajmniej zrażać od doświadczeń, tych ichmościów niewczesnemi żartami, którzy sami nic doświadczać nie chcąc, zakochani w starych nałogach, tylko w nieskończonej ilości wyrabiania wódki całe zbawienie gospodarstwa rolniczego widząc, to zalecają; a to do zadziwienia, niewiem czy według ich sposobu wyrażenia się estetycznie; ale co pewna tym smieszniej, gdy sami się pobijają tem wyznaniem: że im żadnego nieprzynosi pożytku pędzenie wódki; ale owszem, po dobrem obliczeniu się szkodę. A czy może być inaczej? taż czego zbyteczna jest obfitość, to staje się koniecznie bezcenne i trudne do pozbycia nawet gdy przechodzi miarę potrzeb krajowych, a i zagranicznych, co nieszczęsnie kraj nasz doświadcza.

A...

*) A wszędzie w naszym kraju, na dobrze zgnojonem polu niezawodnie udaje się, co wiem z doświadczenia własnego w Przemyskiem.

Pewne lekarstwo na biegunkę u cieląt.

Przez F. Drubiga.

Przeszłej wiosny miałem od dużej czteroletniej jałowicy pięknego i dużego byczka, którego na buhaja przeznaczyłem. Ten byczek miał biegunkę w najwyższym stopniu, dla tego dałem pu pięć tygodni ssać, w nadziei że straci biegunkę, lecz to nic nie pomogło. Odsadziłem więc go, ale i to nie skutkowało. Nakoniec wpadłem na myśl kazać mu gotować kminkową zupę, która trzy razy na dzień dawana, całkiem ją uleczyła. Cielę jest zupełnie zdrowe i odtąd niecierpi więcej na biegunkę.

Bierze się na tę zupę półkwarty wody, w której lniane makuchy rozpuszczone były, półgarnuszka żytniego chleba w kosteczki pokrajanego, kminku tyle, ile można w trzy palce wziąść i tyleż soli. Zagotowawszy to dobrze, cedzi się, rozpuszcza się ciepłem mlekiem krowiem, i osłodzone daje się letnie do picia cielętom. Z początku nie bardzo chętnie piją ten napój, lecz wkrótce się przyzwyczajają do niego, i tylko wtedy gdyby wcale pić niechciały, robią się gałki i wkładają się im w gardło. S. P.

O leczeniu zwierząt homeopatycznym sposobem.

W numerze 8. gazety wiejskiej umieszczone są uwagi pana Thummler nad skutkami leczenia zwierząt homeopatycznym sposobem, przytacza on różne szczęśliwe kuracie a między temi uleczenie konia cholerycznego, który do żadnej roboty nie mógł być użyty. Skoro go bowiem wyprowadzono ze stajni, stanął jak wryty i żadną siłą nie można go było z odurzenia wyprowadzić; przytem nie jadł i co raz bardziej nędzniał. Puszczono mu krew, zadawano na przeczyszczenie i t. p., ale to nic niepomagało. W tej ostateczności jął się więc środków homeopatycznych i z niemałem podziwieniem widział że koń nabrał ochoty do żeru i pomimo mocnych upałów dał się zaprząść i dobrze ciągnął, a po kilku tygodniach wszystkie oznaki choroby zniknęły.

Równie skutecznemi okazały się lekki homeopatyczne na nierogaciznie: sześć warchlaków przez niedozór pastucha były tak zamizerowane, że ledwie łazić mogły. Używał pan Thummler poprzednio środków wzniecić mogących apetyt i usunąć gościec, na który mocno cierpiały, dopiero po użyciu homeopatycznych leków poczęły ze smakiem jeść i po ośmiu dniach zupełnie wyzdrowiały.

Przytaczają też i inni praktyczni gospodarze jak pomyślnie im się udało wyleczyć nierogaciznę sposobem homeopatycznym i tak pewien obywatel zpod Targowy (Torgau) powiada, że mu locha zachorowała, ale dopiero wtedy o tem został zawiadomiony, gdy mocno zmarniała i na brzuchu utworzyła się gruba brunatna skorupa dosięgająca z jednej do drugiej strony żeber. Tył cały był nie jako sparaliżowany, nogi stawiała na krzyż i z wielką tylko trudnością mogła się naprzód posuwać. Ryło miała białe i zimne, pysk otwarty a oddychając parskała. Rozpoznając jej stan bliżej, okazało się że puls bił mocno, prędko i w nierównych ustępach, bokami mocno robiła i wkrótce potem padła i zdawało się że żyć przestała. Zadawał jej więc naprzód co pół godziny po dwie kropli tynktury *aconitum*; po czwartem zadaniu, gdy się jej polepszyło, zadal dwie krople b r i o n i i. Po dwóch godzinach locha się podniosła i okazała chęć do żeru; dano jej gęstego, zsiadłego mleka z gotowanem żytem zmieszanego, zjadła go z wielkim smakiem; przedłużono ten rodzaj karmu przez cały tydzień, wkrótce też zupełnie wyzdrowiała.

Pan Kiel, praktykujący przez 10 lat leczenie zwierząt homeopatycznym sposobem, miał sposobność widzieć onego zadziwiające skutki. W pewnem miejscu zapadła cała trzoda na zapalenie śledziony; na 100 sztuk tylko 10 padło i to najwięcej dla tego że za późno wzięto się do ratunku. W innem miejscu pojawiła się angina, za użyciem stosownego leku szczęśliwie się tę straszliwą chorobę pokonało. Homeopatyczne leki okazały się też bardzo skuteczne na zarazę pyskową i racic u bydła rogatego i owiec. Uleczono też bydło na wzdęcie i konie na kolki nadzwyczajnie szybko.

Sposób leczenia homeopatyczny szczególnie u nas, gdzie tak mało jest weterynarzy, powinien znaleść upowszechnienie. Do tego potrzeba założyć sobie apteczkę i mały księgozbiór. Pierwszej nabyć można za 12 do 14 złr. m. k., u doktora Lux w Lipsku, a co do drugiej, ta powinna być złożona z następujących książek:

1. Zoojasis oder Heilung der Thiere nach dem Gesetze der Natur: Vom Dr. Lux. Vier Hefte. Leipzig.

2. Homöepatische Heilversuche an Pferden, Rindern und Schaafen von einem Laien. Magdeburg.

3. Erfahrungen aus dem Gebiete der Thierheilkunde von einem praktischen Landwirthe. Düsseldorf.

4. Praktische Mittheilungen aus dem Gebiete der homöepatischen Thierheilkunde, mit genauer Angabe der Krankheitsgeschichte und beobachteten Erstwirkungen. Leipzig.

5. Günthers Homöepatischer Thierarzt. III. Theile. Sondershausen.

6. Repertorium oder allgemeines Handbuch der homöepatischen Thierheilkunst. Zweite durchaus umgearbeitete und sehr vermehrte Ausgabe. Leipzig.

7. Thuringia. Ein homöepatisches Blatt, zu nächst für die thuringischen homöepatischen Familienvereine und Laien. Sondershausen.

Wszystkich tych dzieł dostać można w krajowych księgarniach.

W dziele nro. 1. podane są środki przyrządzenia na wsi niektórych leków, w numerze 6. umieszczony jest podział wszystkich chorób zwierzęcych i podane są stosowne lekarstwa.

O myciu wełny za pomocą sikawek.

Pan Pogge, obywatel Meklenburgski, udzielił na siódmem zgromadzeniu niemieckich gospodarzy w Altenburgu, sposobu mycia wełny za pomocą sikawek. Dwóch ludzi wymyje 500 sztuk owiec dziennie jak najczyściej; przyczem ani oni ani owce się nie męczą. Mycie odbywa się następującym sposobem: owcę podprowadza się pod sikawkę; promień wody, kierowany na różne części ciała zwierzęcia, przesiąka należycie wełnę i brud rozwalnia, tak wodą przesiąkniętą owcę odpędza się do pobliskiej zagrody. Po kilku godzinach podprowadza się powtórnie owcę pod sikawkę, tam stojący człowiek na desce bierze ją między kolana głową ku promieniowi wody obróconą i zaczyna myć od głowy, a gdy wszystkie części ciała przejdzie i na nogach kończy, drugi robotnik owce odbiera i na czyste odprowadza miejsce. Mycie nie trwa jak dwie minuty, żeby wełna jak najczyściej była wymytą i jeżeli robotnik choć cokolwiek użyje zręczności, runo bynajmniej nie będzie pogmatwane. Robotnik trzyma owcę w odległości 8 do 10 kroków od sikawki; promień wody tryskającej nie jest grubszy jak mały palec u ręki; gdyby jednak był za mocny, wtedy powinien o krok albo dwa z owcą w tył się cofnąć, inaczej się wełna pogmatwa, osobliwie jeżeli jeszcze nie nabył potrzebnej zręczności w myciu.

Sikawka ma dwa wątory parciane, można więc od razu dwie owce myć i tym sposobem bez wielkiego natężenia znaczną ilość owiec w jednym dniu należycie wymyć. — Brudna woda spływać powinna do rynsztoku, aby miejsce gdzie mycie się odbywa, jak najczyściej było utrzymywane. Podług twierdzenia pan Pogge takich sikawek jest już w wielkiem księstwie Meklenburgskiem do 600 i ciągle liczba ich się zwiększa, albowiem więcej owczarze przekonywują się że ten sposób na pierwszeństwo od dotąd znanych zasługuje.

Prosiliśmy towarzystwa gospodarczego króleweckiego o udzielenie nam rysunku tej sikawki przez pana Triegloffa wynalezionej, jako też i o dokładne opisanie jak przy myciu owiec postępować sobie należy? co w swoim czasie w tem piśmie zamieścimy.

Odpowiedź na prośbę młodego gospodarza o udzielenie rysunku i opisania jak należy cyganki stawiać.

Nie udzielamy wprawdzie ani rysunku ani opisania jak cyganki stawiać: bo nam ani jedno ani drugie nie jest nadesłanem, atoli autor, który o cygankach w piśmie tem wzmiankę zrobił, uwiadomił redakcię, że podobne cyganki widzieć można w Lachowicach i w Wełdziżu, w obwodzie Stryjskim, gdzie jest także majster nazwiskiem Gorczyński, który na frankowane listy da potrzebne objaśnienie i wejdzie w umowę o postawienie cyganek.

Redaktor T. W. Kochański. — Drukiem Piotra Pillera.